

Bajeczno-mityczny pejzaż poety

To już jedenasty tomik poezji krakowskiego poety **Jerzego Stanisława Fronczka**, wydany przez Wydawnictwo MINIATURA, a noszący tytuł „Otulony twoją mgłą. Sonety i kapliczki inspirowane fotografiami Beaty Anny Szymoła”. Otwiera go cytat z Jamesa Douglasa Morrisona: „Wszystko jest mgliste i przyprawia o zawrót głowy. (...) To jest strach i urok bycia pochłoniętym”. Zawiera 51 sonetów oraz 11 utworów poświęconych kapliczkom, które również wyłaniają się ze świata otulonego mgłą.

Fronczek – to poeta wielbiący piękno przyrody, którą od dzieciństwa jest zafascynowany i z którą jest właściwie mistycznie związany pepowiną silnych emocji; jest jej potulnym dzieckiem, które czerpie z niej życiodajne soki. W sonecie otwierającym zbiór pt. „MGIELNY – pierwszy” czytamy: „Jestem twoją Matką Ziemią / jerzy stanisławie fronczku / urodziłam cię z kawałka niebytu / nad mgielną rzeką pełną stalagmitów / z której spadają krople samotności / na prosty stół celtyckiego mnicha”. Podobny druidom, poeta próbuje się zatopić nie tylko w bezkresnym gąszczu przyrody, ale i również cywilizacji miasta, a Matka Ziemia – jak kochająca go miłością macierzyńską kobieta, ukazuje mu się wtedy jak dobra wróżka zmieniająca wokół niego „szary dzień w słoneczny poemat”.

Kolejne wiersze tworzą cykl kontemplacji zamglonych miejsc, z których, jak z niebytu wyłania się świat celtycki, w którym autor czuje się podobny wędrownemu sokołowi, kawałek świata indyjskiego, który przybiera formę kobiety-nirwany, świat „szufłady serca”, w którym „biały Jednoróżec odnalazł mgłą lekką niczym dmuchawiec”, w tle ruin gotyckiego kościoła, ale i krakowskiej dzielnicy Podgórze, gdzie można porozmawiać z samym Bogiem i zobaczyć obok przechodzącą kobietę, kładącą światło na spragnione wargi przechodnia. Wychodząc na przedmieścia Krakowa, poeta próbuje „kryształem serca cerować mgły szal, w którym Dionizos został wykąpany”. Słyszy tam głos dzwonu wynoszący pustkowiu z mgielnej nocy, zaś pod oknami domów obserwuje „zamyślonę wędrującą pejzaż”: „(...) zatopione w ciemności gotyckiego nieba / na dnie którego mgła zasłania wieczność”. W tej mgielnej powłoce, w której zanurzony jest jego świat, z którego wyłaniają się powoli greccy bogowie: Hermes z psem, piękna Afrodyta, kamienne posągi na Wyspach Wielkanocnych, „Moby Dick przepływa ocean rozkoszy”, w cieniach kamiennych drzew wiatr przynosi zapach „dawno utraconego raju / orodzu Edenu”. Spogląda w twarz Księżycy, otoczonego „mgielną poświęcią kosmosu”, po której mknął bez początku i końca komety w „wielkim oceanie ciszy”. Kilka sonetów mgielny Fronczek dedykuje pamięci znakomitym artystom słowa i twórcom „możliwych światów poezji”: Robertowi Frostowi, Sergiuszowi Jesieninowi, wchodząc do ich zamglonych kosmosów, by przypomnieć siłę oraz zasięg ich metafory i wyobraźni. Wszędzie tam odkrywa wartość sonetyczną kobiecości, odbitą przez czas „skrzydłem rybitwy”, kruchą „niczym muszelka” kobiecej stopy odbitej na pisaku. Na wszystko to

poeta zaciąga mgielne metafory pór roku: wiosny, lata, jesieni i zimy, sam zaś w poszukiwaniu wieczności i „dęba pamięci” czuje się jak „zmęczony motyl” pośród „rozbrzykanych gałęzi starego dębu”, na głowę którego spadają ze skały „krople wieczności” przypominając mu, że żyje ciągle „na krawędzi mgielnego bytu”. Wraz ze Zbigniewem Herbertem skierowuj oczy swej duszy ku: „dymiącemu mgłą katyńskiemu lasowi”, który również i dzisiaj otulają mgielne obłoki i przerywana odgłosami spadających liści i kropli dżdżu. Przywołując myśl Laurie Anderson – „Życie powstaje z osobliwego smutku, niepewności, gąbczastych bagien i mgieł nocy...”, buduje tam również kapliczkę we mgle, z nadzieją, że nadejdzie kiedyś dzień „z martwych-wstałych cieni”. Podobne kapliczkę tworzy również wraz z Nikiforem w okolicach Tylicza, ale i z Adamem Zagajewskim we Lwowie. Odwiedza również powstałe z mgły kapliczki za kołem polarnym, powraca do epoki lodowcowej, światów z czasów Odyna i Światowida, by i tam spotkać zarysy mgielnych budowli sakralnych. Wraca wreszcie ku sobie, by jeszcze odwiedzić te małe twory sakralne, wyglądające z tego zamglonego świata na peryferiach miast, i by usłyszeć w nich wiele: „pieśni słowiańskich o pradawnym życiu”, dochodzących „z falami zamyślonej pradoliny Wisły”.

Przedstawiony, choć w wielkim skrócie obraz świata za mgłą, który wydobywa Fronczek w swych kolejnych utworach tego tomiku – to świat niewątpliwie bajeczny, którego jest nie tylko kreatorem, ale i świadkiem. Zostaje on również wzbogacony bohaterami mitów greckich, celtyckich, germańskich, ale i słowiańskich, ułożonych w nowy model narracji, w którym przeszłość, szczególnie ta odległa, wydobywa się z mgły i osiada kroplami rosy na drzewach, górach, kwiatach, polach i łąkach, ale i budowlach odzwierciedlających dzieje naszej cywilizacji. Przeszłość w strukturze tej mitycznej narracji staje się również naszą terażniejszością, wytryska z ogromną mocą z naszej pamięci, stwarzając wrażenie, iż z naszego świata możemy dotykać owego wymiaru wieczności, do którego zmierza krok po kroku artysta.

Wieczność, w stworzonej przez Fronczka wizji poetyckiej, staje się bliska i jako jeden z centralnych przymiotów Boga pozwala poecie w różnych formach istnienia obcować z Nim bezpośrednio, a więc samemu uczestniczyć w tym wiecznym korowodzie (drabinie istnień) podsycanym liryzmem i czułością. Z takim nastawieniem poeta pochyla się nad bytami tego naszego świata, wydobywając je jednocześnie z niebyt, który przysłania owa mgła, znosząca horyzont między bytem świata i jego podstawą – jak sądził Martin Heidegger – czyli jego byciem. Mówiąc jeszcze bardziej wykwiłtynie i uczenie – poeta idąc tropem Hölderlina – staje na skraju horyzontu istnienia, w owym prześwicie, w którym bycie rodzi wszelkie możliwe byty, znosząc jednocześnie nicestwiący charakter upływu czasu, czyli „czasowania się” naszych kolejnych światów. Światy te, dawne i obecne, dane mu są wtedy „jakby zarazem”, zaś bajeczność narracji i struktura mityczna naszego myślenia je uobecnia i w jakiś tajemniczy sposób obiektywizuje, bo stają się dostępne na przysłowiowe „wyciągnięcie ręki”!

Ten krakowski poeta, programowo sytuujący siebie jako outsidera środowiska literackiego, stworzył w kolejnych tomikach niepowtarzalny i unikatowy świat, świadczący o niewyczerpalnych pokładach jego wyobraźni, będących wyrazem nietuzinkowego talentu artystycznego. Jako uczeń, ale i czeladnik w młodej grupie poetów, która skupiała się wokół talentu mistrza liryki i sonetu – Jerzego Harasymowicza – w tym ostatnim tomiku dał dowód na to, że klimat i duch wartościowej poezji może przechodzić z pokolenia na pokolenie i skutecznie rozwijać rodzimą kulturę poetycką. Warto zatem skierować swoją uwagę na dorobek twórczy Fronczka, by uczestniczyć w tej międzypokoleniowej sjeście literackiej.

PROF. IGNACY S. FIUT

Jerzy Stanisław Fronczek, „Otulony twoją mgłą”. Sonety i kapliczki inspirowane pracami fotograficznymi Beaty Anny Szymoła, Wydawnictwo MINIATURA, Kraków 2011, s. 80.

Autobiograficzna opowieść

Jestem niepokieszony, że w powszechniejszej kompetencji kulturowej zatraciły się dwa szacowne terminy gatunkowe: Bildungsroman (powieść edukacyjna) oraz Künstlerroman (powieść o artyście). Czulbym się pewnie przy formułowaniu pomysłów czy rozpoznań krytycznoliterackich inspirowanych lekturą książki **Anny Kiesewetter**, gdybym do tych pojęć mógł się odwołać. Jestem – co prawda – dostatecznie wyposażony w inne narzędzia metodologiczne i jakoś sobie poradzę, pozostaje wszakże sentyment do czasów, kiedy różnicowaliśmy na zajęciach z poetyki literackie realizacje wychowania, kształcenia i kształtowania charakteru i przywołana wyżej przeze mnie genologiczna terminologia stosowana była świadomie i chętnie.

Użyłem technicznego określenia „książka” właśnie z powodów, które ujawniłem na wstępie, z wahaniami zamierzonego, z braku odpowiedzi na pytanie, w jakich „konturach gatunkowych” najpewniej poczułby się „Krajobraz romantyczny z księżycem w tle”? Szanujemy w tym miejscu wątpliwości Autorki, która swoją opowieść umieszcza w „rozchwanym polu” zamiarów oraz możliwości: „Czy będzie to książka autobiograficzna? Nie wiem. Za mną są fakty, które przeżyłam i w jakimś stopniu staram się uporządkować. Na pewno nie będzie to książka ekshibicjonistyczna. Nie lubię się otwierać. Nawet wobec pustych kart papieru”.

Mądra to strategia literacka: dialektyczne zestawianie dwu określeń: „nie wiem” oraz „wiem na pewno”. Cóż robić, muszę po meksku ten kobiecy węzeł aporii przeciąć arbitralnym stwierdzeniem: Jest to opowieść autobiograficzna. Teraz otwieram dla siebie pole dla erudycyjnych popisów. Skoro musiałem zrezygnować z przywołania Bildungsroman, to zrekompensuję sobie stratę obszernym wykładem na temat

(Dokończenie na stronie 17)